JANINA MATYSEK

ur. 1930

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, Lublin

Dzieciństwo

Mamusia biła nas, nie ukradliśmy, nie wolno było. Pamiętam, że sąsiadka zawołał mnie, żebym jej dziecko bawiła. Miała balkon na podwórko nasze. Zawołała: „Jasiu, Jasiu chodź, Jureczka pobawisz". A miała taki wózek głęboki z budą, którą trudno było zamknąć, a jak się zamknęło już, to trudno było otworzyć. Bawiłam go. Ona dała mi za to zabawkę. Przyszłam i cieszyłam się: „Mamusiu, ja dostałam od pani Wacławkowej taką ładną zabawkę. Widzisz?". Cieszyłam się przed siostrami: „Widzisz, jaką ładną mam zabawkę". A mamusia myślała, że wzięłam to i zbiła mnie. Pani Wacławkowa usłyszała i zawołała: „Pani Kusiowa, ona nie ukradła, nie. Ja jej sama dałam, bo mojego Jureczka bawi. Jureczek się cieszy jak idzie na dwór, taką radochę ma, że idzie, a ja nie mam czasu". Ona miała rodzinę w domu, musiała wszystko robić. Ona zawsze mi na loda dała. Mówiła: „Tylko niuniowi nie daj, bo on malutki jeszcze jest". On tylko się oblizywał, ale nie dałam. Na palca wzięłam tego loda i tak mu pomazałam.

W sklepach mleko i śmietanę w bańkach, kankami sprzedawali. W butelkach nie było, ani w pudełkach, tylko na miarę. Po maślankę chodziłam na Lubartowską. Mamusia kupiła dzbanek duży, czerwony. Piechotą ten dzbanek taczałam po ziemi, bo ciężki był. Przyszłam i połowy nie było, bo wylało się. Maślanka była najlepsza i kartofle. Taki był obiad. W lecie tylko w niedzielę był dobry obiad. Mamusia zrobiła na święta ciasto.

Na ulicy Długiej było jeden sklep cukierniczy. Tam właściciel miał radio, kukuruźnika. Skrzynka wisiała i tak żeśmy wiadomości miały. Jak miała być wojna, to żeśmy z tego kukuruźnika słyszały. Pięć sklepów było na tej ulicy. Jeden tylko był cukierniczy, w którym same cukierki, rarytasy były. Kogo było stać, to sobie kupowały, rodzice dla dzieci. Lody były. To było okropnie, darło się wszystko na nie. Każdy chciał loda, bo tu ciepło było. Lody malinowe były, wiśniowe były, dobre były, czekoladowe były. Ach. Nieraz od tej pani Wacławkowej dostałam loda takiego dobrego. Jak się cieszyłam. Poszłam do domu i mówię: „A ja mam loda, aaa". Tak się drażniłam. „Daj loda". „Nie

dam”. Dałam, zawsze się podzieliłam. Siostra zawsze chciała mi wszystko zabrać, „chap”, ale żartowała.
Tak żebyśmy my sobie same miały kupowały lody, to nie. Ja zawsze od kogoś loda dostałam. Więcej obcowałam z nimi, a te moje siostry były takie nieśmiałe. Mówiły: „Mamusiu, ta Jaśka, to wszędzie pójdzie, wszyscy ją znają, zawsze coś przyniesie, tak jak dziad, tak jak dziad”. Dziadem nie byłam, ale zawsze mnie lubili i zawsze coś dostałam. Patrzyłam się, jak ktoś je, a ja nie. „No to jak?” „No. Nie mam pieniędzy”.

Data i miejsce nagrania	2010-09-10, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska
Redakcja	Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"